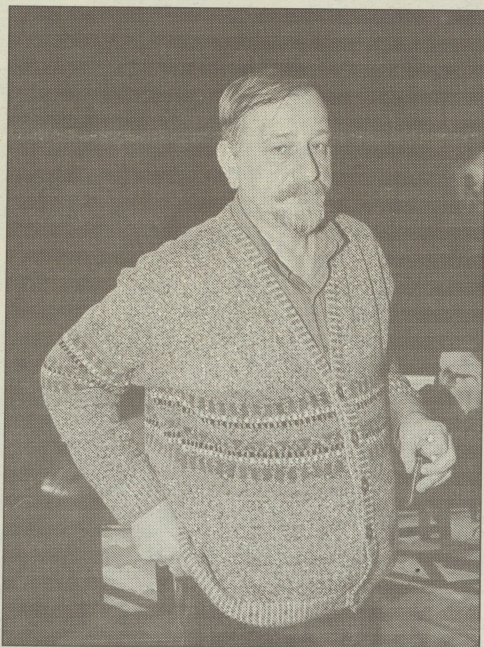


Przed premierą Tuwima w bydgoskim teatrze

Nie tylko krytyka politykierstwa

Z Ryszardem Majorem, reżyserem, rozmawia Wiesław Kowalski



– Już 6 kwietnia kolejna premiera w bydgoskim teatrze, tym razem „Bal w operze” Juliana Tuwima w pana reżyserii, z muzyką Andrzeja Głowińskiego i scenografią Jana Banuchy. Poemat Tuwima to jeden z najbardziej zjadliwych, lecz inteligentnych utworów literackich, negujących stosunki społeczno-polityczne II RP i nicujących zakłamanie obyczajowe ówczesnego establishmentu. Pełna wersja tego mocno skandalizującego utworu ukazała się drukiem dopiero w 1946 roku. Proszę powiedzieć czym dla pana, jako reżysera, jest dzisiaj ten bluźnierczy i niemalże pornograficzny poemat?

– Przede wszystkim jest to – jak pan słusznie podkreślił – portret społeczeństwa polskiego tuż przed wybuchem II wojny światowej. Utwór napisany został w 1936 roku. Zawarta w nim jest katastroficzna wizja przyszłości naszego narodu, także świata. Czy dzisiaj tekst Tuwima rymuje się ze współczesnością? Na pewno tak, bo po 11 września nasz świat też trochę zwariował. Jesteśmy o krok od apokalipsy, od szaleństwa, w którym możemy pogrzebać wszystkie przez tyle wieków rafinowane wartości. Dlatego w tym sensie jest to utwór wciąż niezwykle aktualny. Podobnie, jak poruszane w nim problemy nieodpowiedzialności elit, niedostrzegania krzywdy społecznej i naruszania co krok poczucia przyzwoitości. Oprócz tego – co chyba ważniejsze – zarówno artystycznie i estetycznie „Bal w operze” jest utworem – zresztą nie tylko w moim mniemaniu – ciągle podniecają-

cym uwagę czytelnika, a w przypadku przeniesienia na scenę – teatralnego widza. Bo są w tym poemacie kaskady naprawdę pięknej polszczyzny, wspaniałe metafory, jest wielka czułość dla naszego języka i mistrzostwo artystyczne w każdym calu. Dlatego w pełni zgadzam się z tymi krytykami i historykami literatury, którzy „Bal w operze” uważają za najwybitniejsze dokonanie Tuwima jako poety. Zatem warto jest sięgać po ten tekst właśnie dla jego artyzmu, niezgłęzionych pokładów miłości do języka polskiego, do określenia ludzkiego bólu, ludzkich tęsknot, marzeń, ale także przywar

i wad bardzo pięknie poetycko nazwanych. Bo chociaż jest to tekst niewątpliwie krytyczny, to jednak czuje się w nim miłość dla ojczystego kraju, troskę o to, by żyło się w Polsce godnie.

– Wiem, że nie jest to pana pierwsze zetknięcie z tekstem „Balu w operze” na scenie. Jak dzisiaj podchodzi pan do jego teatralnego inscenizowania?

– 25 lat temu w Teatrze „Wybrzeże”, na Scenie Kameralnej w Sopocie, będąc reżyserem wstępującym w zawód, dane mi było po raz pierwszy zmierzyć się z tą materią. Wówczas głównym celem podjęcia tej pracy była chęć poszukania u Tuwima pomocy w znalezieniu dla młodego reżysera swojej teatralności, swojego „artystycznego stylu”. Jestem człowiekiem, który bardzo dba o formalne ukształtowanie swoich przedstawień. Zależy mi na tym, by poprzez budowanie obrazów teatralnych stwarzać nową, nigdzie dookoła nie istniejącą rzeczywistość. I wtedy w Gdańsku to mi się udało. Powstał spektakl, który zbudował taki dziwny świat, pulsujący bardzo różnymi znaczeniami i nieodpowiedzeniami. Dzisiaj jestem już dojrzałym reżyserem i formalne zachcianki mnie nie interesują. Swoje język reżyserski mam opracowany i teraz nie zależy mi na tym, by epatować teatralnością dla niej samej. Pragnę, by służyła ona prawdziwemu zastanowieniu się nad tym, w jak krytycznym momencie znajduje się nasza cywilizacja. Jesteśmy przecież o krok od jakichś bardzo nieodpowiedzialnych

zdarzeń. I do takich refleksji usiłuję namawiać w trakcie prób wszystkich moich współpracowników, przede wszystkim aktorów.

– Tuwimowski apokaliptyczny bal elit posiada wyraźny charakter katastroficzny. A zatem, czy będzie w pana spektaklu miejsce na nadzieję?

– Tak. Bardzo mi zależy na tym, by pośród pokładów zła doświadczanego przez społeczność tuwimowskiego świata, udało się znaleźć iskrę wiary, miłości i nadziei. Wiary w to, że człowiek jest istotą szlachetną, że społeczeństwo może być fenomenem rodzinnym, że historia dąży do tego, by można było powiedzieć – „człowiek to brzmi dumnie”. Bo przecież cały czas o tym marzymy i ciągle w to wierzymy.

– Czy aktualność „Balu w operze” będzie pan podkreślał wykorzystaniem atrybutów współczesności? W realizacji Ewy Jendrzejewskiej w Rzeszowie pojawiły się na scenie telefony komórkowe, akcesoria sadomasochistyczne i muzyka disco polo...

– Tzw. widoczna materia mojego przedstawienia będzie osadzona w realiach przedwojennych, w latach 30. ubiegłego wieku. Zarówno w kostiumie, w rekwizytach i w dekoracji. Przecież jak dzisiaj czytamy „Pana Tadeusza”, to jednak trudno wyobrazić sobie tytułowego bohatera z telefonem komórkowym. Dlatego myślę, że i w przypadku Tuwima byłoby to nadużycie.

– W świecie Tuwima pieniądź przejmując władanie nad ludzkimi duszami, a triumfuje „Ideolo”, będące pozorem wiary i karykaturą światopoglądu. Czym będzie ono w pańskim przedstawieniu?

– Będzie krytyką politykierstwa i zawłaszczania dla doraźnych, tymczasowych, zresztą nie bardzo wiadomo jakich interesów. U Tuwima źle się mówi o politykach, dlatego w spektaklu również. Dobrze by było, gdybyśmy jako naród i społeczeństwo wreszcie dorosli – o tym także za autorem mówimy – do dobrych, uczciwych i kochających ludzi polityków.

– A muzyka, bo to przecież od niej zależy rytmika utworu, która powinna być dopasowana do naturalnego rytmu tekstu?

– W bydgoskim przedstawieniu będzie to muzyka wykorzystująca osiągnięcia przedwojennych kabaretów warszawskich i przedwojennego jazzu. Taka będzie jej stylistyka.

Fot. Wojciech Biela